Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 23 WARSZAWA, DNIA 8 CZERWCA 1930 r. ROK XVII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.



Zespół koleżanek zawodniczek z Koła w Kłębowie promieniuje tężyzną fizyczną.

ŚWIĘTO DUCHA.

W szarzyźnie dnia zwykłego, w poczynaniach gromadzkich, w pospólnem dążeniu ku wyżynom dzieją się jakieś wewnętrzne przemiany, budzą się nieznane dotychczas moce...

Idzie z tajników ducha nowy głos, czarowne wołanie sumienia człowieczego o wytrwałość, o siłę, o moc i rozwój.

Rozbudzona we wnętrzu swojem z bierności, podniesiona z martwoty myśli i czynu Młodzież Wiejska wspina się pod olbrzymie góry chaosu współczesnego życia, swarów, kłótni i wzajemnych waśni ku zwycięstwu Ducha — siły twórczej — ku wielkiemu Świętu Życia—Świętu Wiosny Narodu.

Świętu Pracy — a klęsce bezładu.

Ogniem walki odrodzona z ducha niewoli Młoda Wieś, znamieniem pracy oczyszczona i rozgrzeszona z przewin i błędów ojców naszych zbliża się ku ideałom twardych i nieugiętych, wolnych synów ziemi Polskiej.

Zielone Święto Chrystusowego Ducha na ziemi jest i pozostanie na wieczne czasy dla całej naszej Rodziny Związkowej owym dniem dążenia do wymarzonej doskonałości wewnętrznej człowieczego życia.

W dniu tym niechaj idzie od Koła do Koła dobra wieść, że zbliża się chwila zwycięstwa odrodzonego Ducha i Czynu Polski Młodej.

Niechaj w gromadzkich zastanowieniach zarzewia dotychczasowej pracy rozpalą się gorętszym ogniem.

Rozejrzyjmy się dalej i szerzej — sięgnijmy poza swoją gromadę. Czyli dużo jest jeszcze ludzi o martwej duszy, nienarodzonych mocach wewnętrznych?

Wpatrzmy się w oczy naszej społeczności gromadzkiej...

Czy pali się tam ogień wiary we własne siły, czy żagwią się tam źródła samorozwojowe?

Wniknijmy głęboko w siebie samych. Czy rządzi myślami i krokami naszymi duch— szczytna siła wyższa, idealniejsza i piękniejsza od chęci i poczynań ludzi ciemnych, niewolnych. Bowiem okres całkowitej krystalizacji duchowej Polski Wolnej jeszcze nie nastąpił. Czas przygotowania niezakończony.

Z okresu tego Młoda Wieś musi wyjść jako organizacja zwarta, silna, świadoma swych celów, zadań i roli w życiu Narodu i Państwa.

Z pracy dotychczasowej, z poszczególnych odcinków naszego działania zrodzi się świadomy ruch ku Polsce Ludowej, Mocarnej w budowie swojej, Odrodzonej przez młody ruch, ze wsi idący.

Zanim jednak ten wielki dzień nadejdzie — pracować trzeba duchem, myślą, czynem.

Zanim z mroków, z walki sprzecznych elementów współczesności wyłonią się żywiołowe siły postępu polskiego — od wsi do wsi iść winien Zew — wołanie o czystość odrodzonego ducha, o moc w działaniu, o pracę realną, o celowość w przebudowie społecznej i gospodarczej.

Zanim zginą w odmętach zniszczenia elementy ambicji osobistej a odniosą całkowite zwycięstwo czyste wartości pracy człowieka— musi rozegrać się walka o Etykę w pracy, myślach, słowach.

— — — — — — —

Zanim te czasy nadejdą — czcijmy dziś Ducha — święćmy Jego święto. *R. Tyczyński.*

Zytnie łany.

Falują wciąż żytnie łany —
Za falą pomyka fala,
Pochyla grzbiet rozhuśtany,
A wiatr je wznosi, powala.

Chylą się, falują łany,
Barwą fioletu drżą kłosy.
Łan długi słońcem skąpany
Gra tęczą strąconej rosy.

Pieści się wiatr z kłosami,
W przelocie uśmiechem trąca,
Kłos wiąże z miedz trawami
I znów unosi do słońca.

J. BIAŁKOWSKI.

O DZIECIACH I MATKACH.

Jaka to radość w chacie, gdy w kolebce zakwili dziecko!

Cieszy się ojciec, że ma na kogo pracować i na pomocnika w przyszłości może liczyć, radują się z wnuka dziadkowie—matka może najmniej głośno swoje szczęście objawia, choć najwięcej ze wszystkich kocha to swoje maleństwo, z którem zżyła się jeszcze przed jego pojawieniem w kolebce. Ona jedna rozróżnia zmieniony nieco oddech dziecka i drży przed przeziębieniem. Widzi, że jakoś ssie gorzej, częściej pokrzykuje i dygocze w niej wszystko przerażeniem, czy aby nie wywiąże się z tego jakaś złośliwa choroba. Ciągle ma przed oczyma wszystkie niedole, jakie przytrafiły się dzieciom sąsiadów... Ileż nocy, choć ciężką pracą codzienną zmordowana, strawi bezsennie przy kolebce, ileż razy zrywa się ze snu na pierwszy krzyk.

Matki w miastach nieco lżejszą mają dolę, bowiem powstały tam w ostatnich czasach t. zw. **Stacje Opieki nad matką i dzieckiem,** gdzie za niewielką opłatą miesięczną (3 zł.) dziecko ma zapewnioną stałą opiekę lekarską, a matka zaoszczędzone daremne niepokoje, bo fachowiec doktór kilka razy w miesiącu ogląda malca, opuka, zważy, sprawdzi, czy pokarm mu służy, czy też trzeba dokarmiać, dokładnie wytłomaczy, jak trzeba szykować owo jedzenie... Oczywiście, że na Stacji, w razie choroby dziecka, pilnie je leczą, ba, przysyłają do domu pielęgniarkę, by na miejscu przekonała się, jakie dziecko ma warunki i pomogła matce; ale przedewszystkiem **stacje opiekują się dzieckiem zdrowem** i kładą w ten sposób zasadniczy fundament pod wychowanie zdrowego i silnego człowieka.

Wszak wiecie dobrze, jak to się na wsi dzieje. Urodzi się w chacie 10 — 12 dzieci, a wychowa 3 lub 4. Każdemu dziecku matka część swych sił oddaje, niszczy sobie zdrowie i siły, starzeje się, choruje, a olbrzymia część jej wysiłków właśnie tych największych i najcenniejszych obraca się w niwecz i tylko na cmentarzu przybywają maleńkie mogiłki. A nawet te dzieci, które pomyślnie wyrosną, czyż wszystkie są zdrowe?

Niestety — statystyka mówi, że prawie 50% to chorzy—w pierwszym rzędzie na gruźlicę.

Dzieci i młodzież—to przyszłość narodu. To też ci, którzy o jutrze Polski myślą, wielki wysiłek w to kładą, aby zapewnić dzieciom warunki życia, któreby im pozwoliły wyrość na zdrowych i silnych obywateli.

W pierwszym rzędzie trzeba uczyć rodziców, jak należy dziecko chować. Dawać odpowiednie pożywienie nie jest wcale tak trudno, tylko trzeba wiedzieć, że np. sok z surowej marchwi nawet 4 miesięczne niemowlę pić może po łyżeczce dziennie i to mu da śliczne rumieńce, że półrocznemu daje się kaszkę i gotowane jarzynki, mimo, że jest karmione piersią, a zato nie wolno wtykać mu w usta smoka, podawać cukru i cukierków, a później ładować, ile będzie chciało, razowym chlebem i ziemniakami, od których rośnie mu tylko wielki brzuch.

Dziecko wiejskie—mówią ludzie—powinno być zdrowe, wszak ma takie dobre do oddychania powietrza, niezanieczyszczone dymem fabryk, ma przestrzeń szeroką, a nie duszne ulice. A jednak tak dobrze nie jest, bo na wsi ludzie **boją się świeżego powietrza**, a matka jak wychodzi z domu z niemowlęciem to je tak zatuli chustkami, że nic mu z czystego tchnienia do nosa nie wpadnie.

Pamiętam, jak się ludzie na wsi dziwili, że mego synka codzień na dwór wyprawiam i on tak po kilka godzin w południe śpi na chłodzie. Od skończenia 4 tygodni mój mały tylko w mrozy poniżej 5 stopni nie wychodził, tej zimy wogóle dnia jednego nie opuścił i doskonale mu to służy. Naturalnie, że na owo spanie ubiera go się ciepło, ale też niezanadto, aby się nie spocił, bo to bardzo niezdrowo, osłabia i o zaziębienie łatwo.

Nieprędko zapewne będą miały matki po wsiach pomoc lekarzy i te wszystkie ułatwienia i wskazówki, które tak bardzo upraszczają życie, ale i teraz już dzięki czytaniu odpowiednich książek, dzięki zainteresowaniu się wychowaniem dziecka wogóle może matka wiele zrobić, by jej dziecko zdrowo się chowało.

Tego roku, jak i lat ubiegłych, cały ostatni tydzień maja został poświęcony sprawie matek i dzieci. Urządzono szereg odczytów, pogadanek, by zachęcić społeczeństwo do racjonalnej opieki nad dzieckiem, udzielano wskazówek, jak należy chować dziecko.

Jednym z pięknych momentów tych uroczystości był hołd, złożony matce.

Bowiem tak się na świecie dzieje, że matka spełnia największy trud — odchowuje dziecko, a potem zabiera jej życie i oto schodzi często na plan dalszy. Nikt nie pamięta niedospanych nocy, nikt nie wspomina poniesionego przez nią cierpienia, gdy dawała nowe życie, dorosły człowiek nie myśli o tych tygodniach i miesiącach, gdy bez matki nie

był zdolny uczynić kroku, gdy umarłby z głodu, gdyby nie jej zapobiegliwe ręce.

Dzieci rosną i rwą się do życia, które je woła całą krasą młodości, a matki od życia odchodzą, starzeją się i stają się nikomu niepotrzebne. Skarbów matczynego serca nikt nie jest w stanie największą miłością zwrócić, by więc choć w części nasz dług spłacić otoczmy nasze matki wielkiem ukochaniem, niech mają tylko pociechę i radość ze swych dorosłych dzieci.

Jest to przedewszystkiem obowiązek nas—dziewcząt i kobiet, a i chłopców (niech to sobie zapamiętają). Dążyć też musimy do tego, by zawczasu już przygotować się do najważniejszych w życiu zadań matki, w czem pomoże nam praca w sekcji koleżanek przy Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej.

Z. Kańska.

CO TO JEST P. K. O.?

Śmigłe samoloty, szybujące ponad tysiące metrów w atmosferze, mocarne okręty, przerzynające gwałtowne morza i oceany, niebosiężne radjostacje, opasujące falami głosu całą kulę ziemską i wszystkie inne kolosalne dzieła ludzkości nigdy do skutku dojść-by nie mogły, gdyby człowiek miał do pracy tylko dziesięć palców, gdyby mu w pomoc nie przyszedł kapitał, reprezentowany przez narzędzia i maszyny, tudzież przez fundusz, potrzebny na kupno materjałów i wyżywienie robotników, zajętych przy wykonywaniu wielkich tych dzieł.

Kapitał więc jest to, że tak powiem, zasób energji, która, stosownie użyta, tworzy poprostu cuda.

Różnych chwytano się środków nagromadzania, ale najłatwiejszym i najskuteczniejszym okazała się oszczędność, która polega na odkładaniu na bok tych resztek, które, po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb osobistych i rodzinnych, pozostają. Ale na „boku“ pieniądz po pierwsze niedługoby leżał, bo, albo jakaś pokusa, zmusiłaby zniszczyć, lub byłby skradziony; po drugie niebyby nie wyleżał, bo nikt by nie płacił za niego procentów; po trzecie nie pozwalałby korzystać z siebie innym.

Te trzy minusy przekreśla i tworzy wielkie plusy instytucja: państwowa Kasa Oszczędności, która, by dotrzeć do najodleglejszych zakątków kraju i sprawniej krzewić i realizować ideję oszczędzania wśród społeczeństwa, przyłączyła się do innej instytucji — poczty, tworząc w ten sposób P.K.O. (Pocztowa Kasa Oszczędności) Jeżeli się rozważy, że ta wielka liczba P.K.O., bo dochodząca do trzech ty-

Drugi Zjazd Podokręgu Zw. Mł. W. w Ossolinie, (p. sandomierski).

Orszak stanął przed muzyką, która zagrała mazurka. Puszczono się w tany. Młode serca poczuły skrzydła u ramion i fruwały równo z wiatrem.

Tymczasem Maciek przystanął przed muzyką a wszyscy znów zaśpiewali:

Maciek w tany sunie, zabawę prowadzi,
Bo to tyle gości — wszyscy z tego radzi
Witajcie goście mili.
Coście tak licznie przybyli, oj ta dana i t. d.

Mieliśmy przygotowane przyśpiewki dla kol. Gierata i Sawickiego, bo nam powiadano, że przyjadą. Cóż kiedy stało się inaczej. Dobrze chociaż, że kol. Miechówka ma czulsze serce i przybył do nas na Zjazd. Nie od rzeczy będzie gdy przytoczę jak mieliśmy przyśpiewać kol. prezesowi C. Z, M. W.:

Witamy kolegę — prezesa Centrali
Cośmy dotąd jeszcze tak mało go znali,
Lecz teraz gdy poznamy,
Jeszcze lepiej pokochamy, oj ta dana i t. d.

Na prędce kol. Zieliński przerobił ją na cześć delegata C. Z. M. W. Śpiewaliśmy więc pierwszy wiersz w ten sposób:

A niechaj nam żyje delegat Centrali!

A dalej tak, jak dla kol. Gierata. Mieliśmy też i dla kol. Sawickiego kol. Pietrzyka przygotowane przyśpiewki i naprawdę wielka szkoda że ich nie było. Dlatego chociaż za ich niedobre serce ujrzą ją w „Siewie“. A więc:

Kolega Sawicki w Warszawie pracuje
Każdy numer „Siewu“ ślicznie redaguje,
Potem nam wszystkim rozsyła
By oświata się krzewiła, oj ta dana i t. d.

A kol. Pietrzykowi w ten sposób zamierzaliśmy przyśpiewać:

I witamy także kolegę Pietrzyka
Wojewódzkiego Związku kierownika,

sięcy, jest rozrzucona po wszystkich zakątkach kraju i czynną przez cały czas urzędowania poczty, to łatwo zrozumieć można do jakich kolosalnych może ona doprowadzić rezultatów.

Celem P.K.O. jest popularyzowanie zmysłu oszczędzania wśród społeczeństwa. Przyjmuje choćby najdrobniejsze kwoty, ułatwia ludziom niezamożnym tworzenie kapitałów, ludziom szukającym korzyści płaci procenty, ludziom słabego charakteru staje wpoprzek drogi, prowadzącej do rozrzutności, a nakłania do oddania jej grosza przeznaczonego na niepotrzebny wydatek. Stąd też wniosek, że P.K.O. nietylko ma znaczenie materjalne, a i moralne, lecz to należy do odpowiedzi na pytanie drugie, tam też to szerzej omówię. Teraz zaś przejdę do strony technicznej P.K.O., bo o nią głównie w 1-szem pytaniu chodzi.

P.K.O., by dogodzić różnym zachciankom ludzi stworzyła różne rodzaje wkładów oszczędnościowych.

Najpopularniejszym rodzajem wkładów, to są „wkłady zwyczajne“. Ponieważ ten sposób oszczędzania ściśle się łączy z markami, kartami i książeczkami oszczędnościowemi, uważam za stosowne to miejsce im poświęcić.

P.K.O., by wyłonić wszystkie, choćby najdrobniejsze grosze, sprzedaje marki oszczędnościowe, wydając jednocześnie bezpłatnie karty, porubrykowane na części, odpowiadające rozmiarom marek. Oszczędzający kupuje, w miarę możności i chęci, marki i nakleja je na karcie oszczędnościowej. Gdy na tej karcie znajdzie się tych marek przynajmniej za 1 zł. P.K.O. na sumę nalepionych marek, wydaje książeczkę oszczędnościową. Od chwili wydania książeczki, od kapitału zaoszczędzonego liczy się procent, który wynosi 6% w stosunku rocznym. System markowy musi być stosowany szczególnie wśród dzieci i młodzieży, a więc: w szkołach, w Kołach młodzieży i t. p. organizacjach. „Wkłady zwyczajne“ można również uskuteczniać bezpośredno do P.K.O., ale wkład wówczas musi wynosić minimum 1 zł. Wypłaty z wkładów zwyczajnych można podejmować do kwoty 100 zł. w każdym urzędzie pocztowym za okazaniem książeczki oszczędnościowej, zaś sumy ponad 100 zł. przekazuje P.K.O. bezzwłocznie po otrzymaniu wypowiedzenia za pośredrictwem poczty. P.K.O. warszawskie wypłacają każdemu z jego książeczki oszczędnościowej natychmiast żądaną kwotę bez żadnych ograniczeń.

Drugą formą oszczędzania są „wkłady premjowane“. Co miesiąc oszczędzający wpłaca do P.K.O. 7-dem złotych, a po 10 latach otrzymuje kapitał w sumie 1.000 zł. Jednak kwotę tę może otrzymać i wcześniej, o ile jego książeczka zostanie wylosowana. Losowanie książeczek premjowych odbywa się co kwartał w ilości trzech na każdy 1.000 książeczek. Jest to więc loterja, o tyle różniąca się od loterji zwykłej, że grający nigdy nie przegrywa, a tylko, albo wygrywa i sumę 1.000 zł. otrzymuje natychmiast, bez względu

---

Boć pracownik z niego stary
Wśród związkowej naszej wiary, oj ta
dana i t. d.

Następnie przyśpiewaliśmy kol. Fronczkowi, prezesowi Okręgu naszego. Specjalnie nas spotkała z jego strony malutka przykrość, co jednak raczej należy złożyć na karb jego nerwów. Bo w gruncie rzeczy ma dobre serce. Jednak zawsze coś niecoś chcieliśmy wypowiedzieć, że za to żalu do niego nie mamy, więc śpiewaliśmy:

Witajże nam, witaj Okręgu prezesie
Chociaż wiele bólu twe słowo nam niesie,
Jednak wiara w nas niezłomna,
Że to była chwila płonna, oj ta dana i t. d.

Dalej śpiewaliśmy kol. J. Wielińskiemu: prezesowi Podokręgu Ossolińskiego—nie jedną, aż cztery piosenki, gdyż uważaliśmy, że swoją pracą i poświęceniem zasłużył sobie na uznanie i wdzięczność wśród miejscowej młodzieży i starszych, jaką żywią dla niego tutejsze Koła. A najwięcej nasza młodzież Krobielska. Następujące piosenki śpiewaliśmy:

Prezes Podokręgu też szczerze pracuje,
Bo młodzież tutejszą sam organizuje,
Już zgrupował Kół piętnaście,
Bierze wszystkie w swoje garście, oj ta dana
i t. d.

Zespoły śpiewackie też organizuje,
A także porywy do sceny on czuje,
Oj warto mu też pomóc,
Oj bo dobry z niego jest wódz, oj ta dana itd.

Żywimy dla niego za pracę uznanie
Oj bo zapracował święcie sobie na nie,
Oj miejmy nadzieję a szczerą
I krzepmy go dobrą wiarą, oj ta dana i t. d.

Prezes Podokręgu najwięcej pracuje,
Bo tę naszą młodzież wciąż organizuje
My mu za to dziękujemy,
Tylko więcej takich chcemy, oj ta dana i t. d.

Ponieważ jednak koleżanki i koledzy z Ossolina niezbyt chętnie pracują, pomimo, że mają lepsze warunki i pomoc niż my wszyscy, więc i im też nie darowaliśmy:

na to, ile uiścił miesięcznych składek, albo w ciągu 10-ciu lat nie wygrywa i sumę 1.000 zł. co wynosi więcej niż miesięczne składki, czyli koszta losu jeszcze z zarobkiem — otrzymuje z powrotem.

Trzeci rodzaj oszczędzania — „wkłady waloryzowane w złotych w złocie“ polega na tem, że wkłady te są obliczane wedle wartości złotego w złocie. P.K.O. wkłady takie przyjmuje, począwszy od 100 zł., o ile wpłata następuje w złotych monetach lub obcych walutach i od 1.000 zł. o ile następuje w złotych obiegowych. Oprocentowanie tych wkładów wynosi 5% w stosunku rocznym.

Nie zapomniała P.K.O. i o osobach, przebywających zagranicą, wyzyskiwanych często przez cudzoziemców. Utworzyła dla nich specjalny rodzaj wkładów, „wkłady oszczędnościowe dla emigrantów“. Emigranci, za pośrednictwem urzędów pocztowych, banków, lub międzynarodowemi przekazami pocztowemi uiszczają wkłady w P. K. O. swego państwa. Tego rodzaju oszczędności są obliczane również w złotych w złocie.

W dniu 1 lipca 1928 r. liczyła P. K. O. w Polsce 233,911 czynnych książeczek oszczędnościowych wszystkich tych typów, łącznie z kapitałem na nich złożonym 100 miljonów zł.

Pisząc o P.K.O. muszę wspomnieć, chociaż napozór to nic niema wspólnego z oszczędnością, i o obrocie czekowym. Jest to najdogodniejszy, najtańszy i najszybszy sposób przekazywania gotówki na obszarze całego państwa. Wkładca otrzymuje książkę czekową i do wysokości posiadanego w kasie wkładu może wydawać przekazy na kasę w formie czeków, które za okazaniem są wypłacane. System czekowy, prócz ogólnych swoich przymiotów, ma znaczenie i dla oszczędności. Bo kapitał, leżący pod ręką, jest narażony na daleko większe niebezpieczeństwo niepotrzebnego wydatku, aniżeli wówczas, kiedy on znajduje się w kasie oszczędnościowej.

W roku ubiegłym uruchomiła P. K. O. „Dział ubezpieczeń na życie i posagowych“. Ubezpieczenia te polegają na tem, że ubezpieczający się zobowiązuje się wpłacać miesięczne pewną składkę, która wynosi minimum 3 zł. wzamian za co P.K.O., po określonej z góry ilości lat, oszczędzającemu, lub w razie wcześniejszej śmierci, jego spadkobiercom, wypłaca określoną kwotę.

Tak więc P. K. O. stworzyła oszczędzającym najdogodniejsze warunki i daje ogromne korzyści. Kapitał, umieszczony w P. K. O., jest zabezpieczony majątkiem państwa, bo jak zaznaczyłem wyżej, P.K.O. jest instytucją państwową. Kapitał umieszczony w P.K.O. przynosi właścicielowi zysk w postaci odsetek. Kapitał, umieszczony w P.K.O., przynosi korzyści społeczeństwu w postaci krótkoterminowych pożyczek.

Słowem kapitał zaoszczędzony i umieszczony w P.K.O. jest żywym i twórczym, a kapitał zaoszczędzony i umieszczony gdzieś w kryjówce jest martwym i beczynnym.

Łoźniki z. Wileńska. *Adolf Olechnowicz.*

Chociaż Maciek tańczy, widać że się smuci,
Gdy na ten Ossolin swoje oczy rzuci,
Bo młodzież tu ospała
I do roboty niedbała, oj ta dana i t. d.

W sandomierskim powiecie ciężkie czasy dają się teraz też odczuć, my jednak nie tracimy wiary. A przecież trudno się czasem opędzić przykrym myślom, więc człowiek chociaż w pieśni się weseli.

Nasza młodzież wiejska ma ciężkie warunki,
Trudno jest jej samej zrzucić z ócz osłonki
I oświaty ma za mało
Jeszcze by się więcej zdało, oj ta dana i t. d.

Co prawda nieraz samiśmy sobie winni, że nie chcieliśmy się uczyć, ale człowiek całe życie uczy się rozumu i nie nauczy się zupełnie. Dużo sił traci się na rzeczy zbędne, zamiast poświęcić się i pracować tylko w zakreślonym kierunku wszyscy razem, zjednoczeni, silni i łamiący wszelkie przeszkody. Nie możemy jednak darować tym ludziom, którzy naszą młodzież nauczyli niezgody, więc i tym wszystkim śpiewamy:

Wyciągnijmy dłonie, opaszmy kolisko!
Złączmy wszystką młodzież w to jedno ognisko!
„Siew“ niech nam zawsze świeci
Niech upadną wszystkie „Wici“, oj ta dana itd.

Na zakończenie przyśpiewaliśmy znów Maćkowi:

Popatrzcie na Maćka, jak się żywo śmieje,
Że wśród naszej „młodzi“ pierwsza wiosna dnieje
Uh! dyna! dyna! dyna!
Mazur to piosnka jedyna, oj ta dana i t. d.

Zakończyliśmy tańce. Muzyka ucięła odrazu na znak, a wszyscy się rozbiegli złapać odrobinę powietrza, bo śpiew i taniec wycisnęły z nas strugi potu. Z lubością teraz każdy odpoczywał i patrzył jak się goście bawią. Ci, podochoceni naszym śpiewem, tańczyli teraz na zabój.

Wieczór zbliżał się coraz to szybszym krokiem. Korzystając z kilkunastominutowej przerwy zaśpiewaliśmy czterogłosową piosenkę „Ty ze mnie szydzisz chłopaku“, która wywołała burzę oklasków ze strony zebranych. My upojeni i dumni patrzyliśmy na wszystkich.

PRACE KOLEŻANEK.

Bierzmy udział w konkursie „Zdrowie w chacie wiejskiej“!

Już w roku ubiegłym Koła Gospodyń Wiejskich prowadziły poza innemi pracami konkurs higjeny, nazwany przez twórców „Konkurs zdrowia w chacie wiejskiej“. Od pewnego czasu prowadzono w Polsce ożywioną działalność w kierunku podniesienia zdrowia wsi drogą pism, odczytów i kursów higjeny. Bezsprzecznie były to nienadaremne wysiłki i niejednokrotnie coś z rzeczy usłyszanych wprowadzano w czyn. Trzeba jednak było przyjść z rzeczową pomocą gromadzie chętnych.

Za przykładem Ameryki przystąpiliśmy do konkursów w dziedzinie pracy rolniczej. Niejednokrotnie same koleżanki widziałyście, do jak świetnych rezultatów dochodzili konkursowicze w konkursach uprawy lub hodowli. Nie powiększając kosztów, a odwrotnie, zmniejszając je, otrzymywali doskonałe wyniki swej pracy. Niezbędną pomocą byli tu kierownicy tych prac, ludzie z wiedzą fachową, którzy przychodzili i praktycznie uczyli nas tej pracy. Doceniamy konkursy hodowlane, uwzględniając warunki zdrowotne, konieczne dla wychowu kury, prosięcia, lub cielęcia, a mało dbamy o warunki zdrowotne człowieka. A przecież zdrowie — to najdroższy skarb. Bez zdrowia nie mamy ani zadowolenia z życia, ani dobrobytu, ani zwykłego powodzenia. Stworzenie odpowiednich warunków higjenicznych da możność zapobieganiu chorobom i niejednokrotnie przedłuży nam życie. Higjena potrzebna jest wszystkim: bogatym i ubogim. Więcej nawet ubogim w ich małych, kurnych chatach o niskich zazwyczaj oknach i glinianych podłogach.

Bogaci mieszkają przeważnie w wysokich przestronnych domach, gdzie dużo powietrza i światła.

Gdy ten, co ma ciasne mieszkanie, częściej wietrzyć je będzie, umiejętnie porządek utrzyma i czystość w domu, obejściu i wśród domowników— będzie miał zdrową rodzinę i piękną, pogodną atmosferę w pracy codziennej. Bo jak mówi dr. Kacprzak (dyr. Państw. Szkoły Higjeny): „Niema w Polsce tak nędznej izby, żeby w niej nie można było coś korzystnego dla zdrowia uczynić, zaprowadzić trochę czystości i porządku, wpuścić trochę świeżego powietrza”. Pragniemy gorąco, aby nasze dzielne koleżanki, które rozumieją, że gdy

---

Zabawa zbliżała się ku końcowi. Tak szybko upłynął czas, że nawet nie było wolnej chwili, by pomyśleć o zawodach, które też miały się odbyć w tym dniu.

Chcąc uroczyście zakończyć ten dzień, ustawiliśmy się znów w pary i zaśpiewaliśmy w tempie walczyka:

Upływa śpiesznie życie,
Jak potok płynie czas)
Za rok, za dzień, za chwilę) bis
Razem nie będzie nas.)

Ostatnie słowa poniosły nas w krainę marzeń. Każdy płynął, a w sercu czuł tę bezgraniczną miłość dla ukochanej pozłacanej pszenicą, posrebrzanej żytem ziemi sandomierskiej (czuł też jej ból i radość). I tembardziej w tej chwili miłował Ją, matkę, ojca, siostrę, brata, lubą dziewczynę i cały świat. A gdy śpiewaliśmy słowa;

A w sercu pozostanie
Tęsknota, smutek, żal...

— mimowoli każdemu wyrwało się głębokie westchnienie.

Każdy płynął na skrzydłach tęsknoty w krainę marzeń, a towarzyszył mu smutek, żal.

Lecz otrząsnęliśmy się już z romantycznych marzeń, bo:

Już jest koniec zabawy
Nam u rozstajnych dróg
Niechaj nas w świat prowadzi
I błogosławi Bóg!

I cóż kiedy te chwile już nie wrócą! Te momenty już uleciały może na zawsze, a chociaż wrócą, zabraknie im wtedy tego uczucia, więc będą inne, nie tak barwne, nie tak miłe.

Takie zjazdy i zabawy urządza młodzież w Sandomierskiej ziemi.

A. Dragan z Kobielic.



staną do własnego warsztatu pracy, gdy założą własne gospodarstwo, to trudniej będzie wziąć się do pracy nad sobą, aby stanęły do konkursu. Po przejściu przez szkołę pracy konkursowej stanie się każda z koleżanek bardziej wartościową gospodynią, człowiekiem i obywatelką. Gdy życie powierzy jej odpowiedzialną rolę kierowniczki domowego ogniska i pielęgniarki zdrowia własnej rodziny, będzie do tego przygotowaną.

Póki czas—należy się sposobić!

Do konkursu przystępować należy zespołami, najmniej po 3 osoby, które obowiązane są nabyć broszurę „Konkurs zdrowia w w chacie wiejskiej".

Jedna broszura wystarczy na zespół. Zgłoszenia zespołowe winno każde Koło przesłać bezpośrednio do Centr. Zw. Mł. Wiejskiej do dnia 15 czerwca najpóźniej. *Ir.*

Co powinnyśmy zrobić.

Najwyższy czas pomyśleć o sadzeniu w ogródkach flanców kwiatów: astrów, lwich pyszczków, goździków, balsaminów i innych. Jeżeli je macie, Koleżanki, na rozsadniku, pamiętajcie żeby przed wyjęciem zlać porządnie wodą, gdyż inaczej przy podważeniu i wyciąganiu z ziemi można poobrywać korzonki i rozsada byłaby na nic. Sadząc zaś, obciskaj cie mocno korzeń ziemią i starajcie się nie zawijać go do góry, bo będzie roślinka słabo rosła. Trzeba też pamiętać o tem, żeby zruszać ziemię na rabatach i klombach po deszczu, bo nic tak nie szkodzi roślinie, jak twarda skorupa na powierzchni.

Kwiaty, wysiane wprost do gruntu, należy przerwać, bo napewno zagęsto zeszły. Nie żałujcie ich zatem, koleżanki, tylko przerwijcie, bo inaczej wyrosną słabe, wybujałe, a kwiat będą miały drobny. O tem, że ścieżki muszą być zawsze wygracowane, nie trzeba chyba przypominać.

Niedługo trzebaby pomyśleć o bratkach i stokrotkach. Najlepiej wysiać je w lipcu na rozsadniku nie bardzo gęsto, a na jesieni obsadzić niemi klomby rabatki po usuniętych przekwitłych letnich kwiatach. Wtedy do samych mrozów będziemy mieć kwiaty, a i w następnym roku od wczesnej wiosny.

Jedną rzecz bym jeszcze radziła, — żeby jaknajwięcej zgromadzić w ogródku kwiatów zimotrwałych (byliny). Są ładne, jak inne, a zachodu z niemi dużo mniej i przez kilka lat mogą pozostawać na jednem miejscu. Najlepiej sadzić je na jesieni. Zakorzenią się wtedy jeszcze przed zimą i na wiosnę wcześniej i silniej wyrastają. Dobrze wiec byłoby zrobić sobie planik, zawczasu, a na jesieni posadzić. Wybór jest duży: irysy, marcinki, rudbekja (t. zw. „złote kule") rumianki, łubin, fiołki, piwonje, ostróżki i wiele jeszcze inych.

Musicie przyznać, koleżanki, że zupełnie inaczej wygląda, kiedy chata—zamiast podwórka, pełnego słomy, rozrzuconych narzędzi gospodarskich, prosiąt i kur, grzebiących w błocie—otoczona jest ładnym ogródkiem, pełnym barwnych kwiatów z ławeczką lub altanką, gdzie można odpocząć po całodziennej pracy lub pogawędzić z koleżankami i kolegami.

A pomyśleć tylko, jak się cała wieś zmieni i zyska na wyglądzie, kiedy przed każdą chatą będzie chociaż maleńki ogródek. Dodać do tego szyby w oknach czyste, lśniące, okna otoczone śnieżnemi firankami, (nie zaciemniającemi jednak wnętrza) i nie zaopatrzone przeróżnemi kwiatami o biednym zakurzonym wyglądzie. Dwie lub trzy doniczki kwiatów na oknie—zato zdrowych, świeżych, z czysto wymytemi listkami, na stole bukiet kwiatów w ładnym glinianym garneczku a odrazu wnętrze izby rozjaśni się. Tyle jest ślicznych polnych kwiatów, różne dzwonki, storczyki, rumianki, bławatki — że i nie trzeba ogałacać grządek i klombów w ogródku — bo tamtych możemy mieć zawsze poddostatkiem.

„Pokaż mi jak mieszkasz — a powiem ci, jakim jesteś" mówi stare przysłowie, same przyznajcie koleżanki, że, wchodząc do takiego obejścia, każdy sobie pomyśli „co za gosposia musi tu mieszkać — skoro tak porządnie wygląda jej mieszkanie". Dlatego też koleżanki, posiadające swoje ogródki i które pymyślałyście już wcześniej o tem żeby upiększyć swoją zagrodę—zachęcajcie swoim przykładem inne, co nie mają ochoty, czy też energji, żeby się wziąć do tej pracy.

Dbajmy o ładny wygląd wsi — takie hasło rzućmy sobie—bo ta praca właśnie do nas należy. Któż ma o tem pomyśleć: ojciec, zajęty w polu, czy matka, pochłonięta gospodarstwem i młodszemi dziećmi? Nie, boć to praca, stworzona dla dziewcząt.

Niech każda zacznie od własnej zagrody a i tak to będzie duży krok naprzód. Potem warto pomyśleć by z pomocą kolegów, którzy chyba nie pozostaną nieczuli na prośby wasze obsadzić drogę, prowadzącą przez wieś drzewami, brzozą, jarzębiną, tak ślicznie czerwieniącą się w jesieni, czy też miododajną lipą, lub akacją—że również dobrze byłoby pomyśleć o tem, żeby wspólnemi siłami urządzić ogródek przy szkole, że możnaby otoczyć maleńkiemi ogródkami kapliczki przydrożne, a dziury pełne błota na wspólnej drodzę założyć faszyną i przysypać ziemią, żeby ulżyć koniom a i samemu sobie oszczędzić ubłocenia lub skakania przez kałuże.

Roboty jest dużo, trzeba tylko chęci i dobrej woli. *B. Cybulska.*

Oświata i kultura.

Konferencja oświatowa w Krzemieńcu.

W starym, pełnym wspomnień z doniosłych dla sprawy ludowej wydarzeń Krzemieńcu — odbyła się w dniach 22 — 25 maja konferencja, poświęcona sprawom kształcenia pracowników oświaty pozaszkolnej, a zwołana przed Wydział Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa W. R. O. P.
(Red.).

Wieś polska — po wielu wysiłkach w ostatnich latach zdobycia wpływu na losy państwa na drodze poczynań politycznych i po wielu odniesionych zwycięstwach—wyczuwając swe braki w dziedzinie oświaty—coraz bardziej zaczyna przywiązywać znaczenie do spraw powszechnej oświaty, do spraw gruntownego przygotowania społecznego i obywatelskiego. To też Młoda Wieś wita z całą radością poczynania Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Min. Oświaty, pozostającego pod kierownictwem Nacz. Wydziału p. Godeckiego i rozumiejącego istotne pragnienia wsi. Bowiem wierzy ona, że zbiorowym wysiłkiem przodowników oświaty dojść będzie można najrychlej do wypracowania najdoskonalszych form tej pracy, do możności przeobrażenia poczynań oświatowych w olbrzymi ruch oświatowy, mający w przyszłości dorównać ruchowi w Danji, będącemu dla nas doskonałym, narazie niedoścignionym wzorem.

Srożą się gazetki grup, których przedstawiciele dziś jeszcze w przystępach szczerości, czy też wielkiego rozdrażnienia pozwalają sobie mówić na zgromadzeniach publicznych: „Bo to z tą oświatą! Najlepiej dać młodzieży prosiaki, zająć ją czemkolwiek. Bo to z tą oświatą!...“

Ale słowa takie, tu i owdzie rzucane podobne głosy pism, będących wyrazem tego kierunku, nie powstrzymają wzbierającej fali oświatowego ruchu ludowego, niosącego głębsze, a tem samem istotniejsze prawa ludu — realizację demokracji. Niechaj się srożą gazetki, niechaj pomstują, niech się sierdzą, straszą, wróżą nieszczęścia „narodowe“ w myśl swych nagłębszych i najbardziej egoistycznych przekonań, że oni są Narodem.

Odpowiemy na to, że ciemnota — nie oświata, nędza—nie zamożność wiodą jednostki i masy do zbrodni. Bolszewizm przez oświatę do Polski nie przyjdzie.

Po konferencji Łowickiej, poświęconej kulturze wsi, rozważane były w Krzemieńcu zagadnienie oświaty, a raczej zagadnienia kształcenia pracowników oświaty pozaszkolnej.

Na konferencję zjechało się wielu działaczy oświatowych różnych organizacyj oświatowo-społecznych, jak również wielu referentów oświatowych kuratorjów szkolnych, samorządowych i t. p.

Celem konferencji było omówienie i przemyślenie zagadnień oświaty pozaszkolnej (dotąd bezplanowo prowadzonej), szeregu pierwszorzędnych zagadnień. Tak więc sędziwy i wielce zasłużony prof. L. Krzywicki mówił o zadaniach oświatowca, jako pracownika społecznego, nawołując do „pospolitego ruszenia“ w imię kultury narodowej, dowodząc, że państwo nie jest w stanie odrobić stuletniego zaniedbania bez zbiorowego wysiłku całego społeczeństwa. Prof. Grabski wykazywał w swoim referacie, że każdy działacz społeczny, każdy człowiek, noszący w sobie iskrę Bożą i ochotę w sercu do pracy dla bliźnich—powinien przygotować się do stałej, planowej pracy oświatowej. Natomiast zadaniem państwa i zrzeszeń społecznych jest przyjść z fachową pomocą tym wszystkim, którzy pragną stać się pożytecznymi działaczami na tej niwie. P. W. Radwan mówił na temat: „Pracownik oświatowy jako wychowawca“. Wyszedł w swoim referacie z założenia, że człowiek — chce, czy nie chce—wpływ na innych wymiaru, że zadaniem oświatowca jest wywieranie dobrego wpływu, oddziaływanie przez przykład, że wreszcie kierując się jakąś szczytną ideą — dopiero można być w swym działaniu pożytecznym. Prof. Radlińska mówiła o specjalizacji, p. Godecki o kształceniu i dokształcaniu pracowników oświatowych, wskazując również, że „o owocnej pracy oświatowo-społecznej decyduje postawa duchowo-ideowa człowieka, obok przygotowania fachowego“, inaczej mówiąc — największe wyspecjalizowanie w dziedzinie oświaty bez oparcia się o wyższą ideę (wiara w lud i pragnienie jego dobra) nie da żadnych rezultatów.

Dyskusja, prowadzona po każdym referacie, pozwalająca na wypowiedzenie swych zdań wszystkim uczestnikom — pogłębiła wymienione zagadnienia, pozwalając w ostatecznym rezultacie na wyprowadzenie pewnych tez (myśli) ogólnych. Sprowadzają się one do tego, że:

— oświata pozaszkolna, zdążająca do

upowszechnienia się, wiąże się z całością życia społecznego.

— wywiera olbrzymi wpływ na życie gospodarcze narodu.

— mimo istnienia różnic ideologicznych między stowarzyszeniami społecznemi, wszystkie, służące szczerze sprawom oświaty, zachowywać winny między sobą stosunki życzliwe.

— koniecznem jest przejawianie toleracji (wyrozumienia) we wzajemnych stosunkach i zwalczanie szkodliwych tarć.

Wiadomości te mogą natchnąć wiarą szerokie rzesze obywateli, że jednak dla oświaty w Polsce Krzemieniec działa wiele.

Niezmiernie miłe przyjęcie zgotowała również młodzież Liceum Krzemienieckiego (sekcja pracy społecznej maturzystek seminarjum nauczycielskiego) przez zainscenizowanie w ostatnim dniu paru piosenek („Zachciało się Zosi jagódek", „Tam na błoniu błyszczy kwiecie"), odtworzonych z nadzwyczajną prostotą a bardzo pięknie. Wartość tych pogodnych w treści obrazków jest niewątpliwie



Uczestnicy konferencji w Krzemieńcu.

— koniecznem jest ciągłe doskonalenie się pracowników oświatowych.

— dążenie do powiększenia kadr pracowników społecznych, przysposobionych również gruntownie do pracy oświatowej.

— obrona twórczych wartości pracowników oświatowych i ułatwienia pracy.

Wreszcie konferencja dała bogaty materjał informacyjny, pozwalający na zobrazowanie łącznie z treścią obrad całokształtu prac oświatowych (pozaszkolnych) w Polsce, co ułatwi wytyczenie dalszych dróg rozwojowych.

W ostatnim dniu konferencji p. Poniatowski, wizytator Liceum Krzemienieckiego zapoznał uczestników konferencji z historją Krzemieńca i Liceum oraz Liceum obecnem, powołanem dziesięć lat temu do życia i kontynuowania rozpoczętych przed wiekiem prac na mocy dekretu Naczelnika Państwa, Marszałka Piłsudskiego. Rozpiętością prac Liceum w istocie zdumiewać się można. Internaty Liceum skupiają w swych murach około pół tysiąca uczącej się młodzieży w seminarjum nauczycielskiem, szkole rolniczej, szkołach zawodowych, przedszkolach i t. p. Wkłady pieniężne Liceum na prace oświatowe sięgają półtora miljona złotych rocznie.

większa od wielokrotnie już oglądanych inscenizacji „Kasia Jasiowa", tak bardzo ponurej w treści.

Na zakończenie, w dniu wyjazdu mieli uczestnicy konferencji największą uciechę, czytając jedną z miłych „gazetek", wietrzącej niebezpieczeństwo dla ludu z racji odbywającej się konferencji w Krzemieńcu, gdyż przemawiali tacy „burzyciele" jak prof. L. Krzywicki, Grabski, Radlińska, Radwan i t. d.

Oj, panowie pismacy — kogo chcecie tumanić! Czy lud nie zna tych ludzi i pracy bliżej niż wy, którzy chcecie pouczać społeczeństwo? *Uczestnik.*

Zjazd w Nowogródku.

W dniu 1 czerwca odbył się bardzo licznie obesłany (ponad 130 delegatów i drugie tyle gości) III Doroczny Walny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej woj. Nowogródzkiego, który na podstawie nielegalnie przeprowadzonych w roku ubiegłym uchwał przynależny był do Zw. Mł. Wiejskiej Rzecz. Polsk. „Wici". Zjazd tegoroczny odsunął od uczestnictwa we władzach swego Związku dawnych jego dzia-

łaczy z p. Bokunem na czele oraz jednomyślnie uchwalił neutralność Związku Młodzieży Wiejskiej ziemi Nowogródzkiej.

Ze Zjazdu Okr. Zw. Mł. W. w Sokołowie—Podl.

Praca kulturalno-oświatowa, której zadaniem prowadzić do wyższych dążeń szerokie masy młodzieży — zaczyna się przyjmować prawie we wszystkich wsiach polskich. Wyrazem tego był Zjazd Okr. Z. M. W. w Sokołowie-Podl.

Młodzież Podlasia, na którem Rosja praktykowała najdziksze sposoby nakłaniania do wyznawania prawosławia — młodzież, której rodzice gnębieni, poniewierani, prześladowani przez zaborców stali się podejrzliwi, niedowierzający i z pewnem wahaniem przyjmujący nowe rzeczy — pokazała, że potrafi iść z duchem czasu. Zrozumieli wszyscy, że organizacja — to siła i w dniu 11 maja b. r. zebrało się nas przeszło 200 osób na 409 ogólnej liczby członków w powiecie. Zebraliśmy się dziesięćkroć liczniej, niż w roku ubiegłym. Z tego widać, że młodzież garnie się do Kół Mł., a wszystko to dzięki naszemu prezesowi kol. Śmiesiulskiemu, który niestrudzenie jeździł, odwiedzał koła, organizował konkursy

Zebranie było nadzwyczaj ożywione. Dawało się wyczuwać wielkie zainteresowanie ze strony młodzieży. Sprawozdania Zarządu wypadły dość okazale, chociaż Zarząd uie rozporządzał żadnemi prawie środkami finansowemi, bo tutejszy sejmik zapomniał o nas zupełnie. Nietylko, że nie wstawił w swoim budżecie sum, jako stałej pensji dla insruktora K. M. (chociaż inne sejmiki po 3 instruktorów utrzymują), ale żadnego poparcia, ani finansowego, ani duchowego nawet nie daje. To też młodzież zgromadzona uchwaliła następującą rezolucję:

„Zorganizowana młodzież powiatu sokołowskiego zebrana na walnym zjeździe dn. 11 maja 1930 r. zwraca się do sejmiku z prośbą o wyasygnowanie z sum budżetowych sejmiku stałej pensji dla instruktora Kół. M. W. pow. sokołowskiego“.

Na zjeździe przemawiało kilkanaście osób, witając zgromadzonych w imieniu różnych organizacyj, lub dając sprawozdania — z tych przemówień wyróżniły się referat przedstawiciela W.Z.M.W. kol. Kukuryka i kol. Konarskiego, dającego sprawozdanie z działalności Kół. Mł., których jest 18 na terenie powiatu. Oprócz tego kol. Konarski przedstawił nam dolę naszych Kół — i jakiemi drogami powinniśmy dążyć do podniesienia ducha wsi.

Dość dużo czasu zajął wybór zarządu, a na zakończenie Koło Mł. z Dzierzb odegrało komedyjkę „Werbel domowy“, która nieźle wypadła. Po skończeniu rozeszli się wszyscy z otuchą i nadzieją, że praca O.Z.M.W. będzie jeszcze owocniejsza niż dotąd, gdyż mamy nadzieję, że sejmik da nam instruktora, który tę pracę poprowadzi dalej i intensywniej wytkniętemi przez kol. Śmiesiulskiego drogami.

Jan Deszkowski.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Czytaj — innych ucz czytać!

W numerze 16-tym „Siewu“ został wydrukowany mój artykuł p. t. „Piszcie do „Siewu“. Dzisiaj zaś po przykrem dla siebie przekonaniu się w czasie objazdów, że tam, gdzie pismo związkowe dochodzi (są i takie Koła, o których wiedziałem, że do nich nie dochodzi) nie zawsze jest ono czytane przez wszystkich członków Koła — nawołuję koleżanki i kolegów do czytania „Siewu“.

Jakto w naszej organizacji są członkowie, którzy nie czytają „Siewu“, nie wiążą się myślą swoją z troskami, życiem, pracą związkową?

Czytanie organu związkowego to podstawowy obowiązek Związkowca i kto tego nie czyni to nic nie czyni, to nie członek organizacji, jeno człowiek przyczepiony, zbędny, luźnie związany z życiem organizacji.

Dużo dobrego stało się, że nurt siewowy rozsadził lodowe okowy, któremi skrępowane było młode życie. Lecz czas już najwyższy, by gorącość naszych pragnień stopiła w każdem Kole, w każdem ogniwie związkowem kry, co biernie na zdobywczej fali naszego życia związkowego płyną. Czas najwyższy nadszedł, by rozwaliły jednostki bierne pancerz swego lenistwa i przeobraziły się w dzielne, twórcze jednostki, co wszystkie swoje możliwości wykorzystają w walce o lepszą przyszłość.

Zwracam się z wezwaniem do tych zwłaszcza, co czytają — z któregokolwiek Koła jesteście, instruktorzy czy członkowie Zarządu, nauczyciele, przodownicy, sympatycy — pamiętajcie, że pismo związkowe powinno interesować wszystkich. Zatem starajcie się wpły-

nąć na wszystkich, by pismo czytali, by uczestniczyli w całości prac związkowych.

Nie poprzestajcie na tem, że sami posuwacie się nieustannie naprzód, że coraz to rozleglejsze horyzonty pracy rozwijają się przed Wami — usiłujcie i na innych wpłynąć, by tak samo nie trwali w martwym punkcie.

Spełnić to możecie, zaczynając od rzeczy zasadniczej, czytając i innych ucząc czytać „Siew", pamiętając stale, że jak nie powinno być Koła, tak samo nie powinno być członka w Kole, któryby nie czytał „Siewu".



Jak kol. Stach z nad Kamieunej buduje chlewik dla swojego „konkursowego".

Więcej oddania dla spraw organizacji,

Więcej wytrwania i woli w przeprowadzaniu wszystkich prac.

Więcej chęci!

Czytać winno się nie z musu, lecz z chęci wzięcia z pisma tego wszystkiego, co ono daje.

Zwróćcie uwagę na to, że „Siew" daje związkowi zawsze jakieś wskazówki ogólne w pracy, jakiś wierszyk, opowiadanie na okrasę. Prezesowi czy przodownikowi wskaże „jak ma organizację swą prowadzić i związać; członkom, jak mają postępować. by zaprawić się do przyszłego życia obywatelskiego, jak działać przy warsztacie rolnym, czy być światłym rolnikiem i opowie, co na świecie słychać.

Powiedzcie więc sobie czytelnicy!

Trzeba czytać.

Niema rady. A nie będzie wtedy takich faktów, że konkursista nie wie, jak swój konkurs poprowadzić, gdyż nie czytał „Siewu", który w kącie leży. Bo w razie potrzeby — każdy przypomni sobie, że kiedyś coś o tem, co go obchodzi czytał. Sięgnie więc do szafki w bibljotece kołowej i zaiteresowanie swoje uatychmiast zaspokoi.

Propagujcie „Siew". Nie pozwólcie, aby go w Waszym Związku nie prenumerowano. Nie pozwalajcie na to, by ktokolwiek w Kole nie czytał go. Organizujcie wspólne czytanki, połączone z dyskusją.

Kto tego nie czyni krą jest, co płynie biernie na powierzni rzeki, nie głębokim, prawdziwym jej nurtem.

Kaz. Jędrzejewski.



W jaśniejsze jutro.
Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Tłubicach.

Radosne słońce sypnęło swe złote promienie na Boży świat i powołało do życia miljony żyjątek! Rozweseliło swym ciepłym uśmiechem całą kulę ziemską, — wzbudziło ożywczą nadzieję dobra i piękna. A nas młodych, żyjących w przeddzień rozkwitu lat, zachęciło do pracy gromadzkiej, do współzawodnictwa, do zdobywania wspólnej idei.

Było to w styczniu. Zebraliśmy się, aby pomówić na temat konkursów. I na tej miłej pogawędce rzucono myśl, aby zorganizować Koło. Na zapytanie, wszyscy jednogłośnie krzyknęli :„chcemy aby było Koło". No toć to już po wypowiedzeniu tego zdania Koło zaczęło żyć, bo młodzież nasza zapisała się na listę jako członkowie Koła Młodzieży.

Początkowo trudno nam było, gdyż nie mieliśmy znikąd żadnej pomocy, jednak mówimy: „będziemy sobie radzić". Trwało tak niedługo. Napisaliśmy o regulamin do „Wici", ba, nawet zarejestrowaliśmy się w ich Centrali. Jednak z ich dążeniami nie zupełnie mogliśmy się zgodzić i młodzież nasza orzekła, że tylko współpraca z „Siewem" da dobre rezultaty. Zatem zgłosiliśmy swą przynależność do „Siewu". I zaraz nam łatwiej, gdyż mamy pomoc Okręgowego instruktora na powiat płocki, który zawsze i chętnie udziela wszelkich informacyj, połączonych z Kołem Młodzieży.

Prenumerujemy pisma, które zawsze mile witamy i czytamy, jak „Siew" i inne. Zakupiliśmy książki biurowe i prowadzimy pracę jak przystało na nas młodych. Chociaż niedawno jesteśmy stowarzyszeni, jednak urządziliśmy już dwie zabawy taneczne, połączone z przedstawieniem.

Na tem polu mieliśmy trudności, gdyż teatr u nas był nowością. Zaprosiliśmy nawet na reżysera kierownika z sąsiedniej naszej wioski z Siemienia, aby udzielił właściwych wskazówek, lecz pan ten widocznie zraził się i zniechęcił naszemi początkowemi i kulawe-

mi próbami i więcej nie raczył przybyć. Mimo tego nie gniewamy się na p. kierownika, gdyż sami odegraliśmy i doczekaliśmy się uznania widzów.

Opracowaliśmy dość obszerny program, którego wykonanie będzie zależało od nas samych. Obecnie myślimy o zabawie na wolnem powietrzu, a, zebrawszy parę złotych dochodu, zakupimy sobie bibljoteczkę, której brak bardzo odczuwamy.

W pamiętną i radosną chwilę, w dzień 3 maja byliśmy na zlocie młodzieży, urządzonym przez Okr. Zw. Mlodz. W. w Cekanowie. Tam uczciliśmy święto narodowe w wzniosłych przemówieniach naszego prezesa Okr. Związku p. kierownika Dorobka. Zachwycaliśmy się przepięknemi deklamacjami naszych kolegów i koleżanek z sąsiednich Kół (przykro nam było, że my od siebie nie deklamowaliśmy, jednak obiecujemy na przyszłość poprawę).

Dnia 11 maja wysłaliśmy zwych delegatów na Zjazd do Płocka, a nawet i poszczególni członkowie z własnej woli uczestniczyli w Zjeździe młodzieży całego powiatu. I tu były świeże wrażenia i ożywcza zachęta do dalszej pracy. Niezapomniane wrażenie wywarła na nas wycieczka, poświęcona zwiedzeniu miasta.

Słońce chyliło się ku zachodowi, ozłacając wieżę, domy—miasto całe, kiedy pożegnaliśmy się z prezesem i koleżeństwem, zachowując w sercach przeżycia całego dnia. (Wogóle wycieczki są u nas chętnie widziane).

Nietylko wrażeń z przeżycia, ale i pracy huk, jednak po dokonaniu czegoś, po osiągnięciu jakiegoś celu tyle radości w naszych sercach pozostaje.

Scholastyka Kalinowska,
prezeska.

Teatr i zabawa taneczna w Kole Młodzieży Wiejskiej we Wzgórzu, pow. Lublin.

Smutne lecz prawdziwe!...

W dniu 21.V. b. r. Koło Mł. Wiejskiej im. Staszica we Wzgórzu odegrało przedstawienie, składające się z dwuch sztuczek, oraz po odegraniu teatru, odbyła się zabawa taneczna biletowa.

Gości z okolicznych Kół nie brakło — przybyli dość licznie. Zwłaszcza najwięcej członków przybyło z sąsiedniego Koła, Krężnicy Okrągłej.

Chcąc nieść Kołu sąsied. pomoc materjalną, wszyscy członkowie zajęli pierwsze miejsca. Po przedstawieniu nastąpiła przerwa półgodzinna potem rozpocząć się miała zabawa taneczna.

W międzyczasie publiczność zaczęła opuszczać salę, jedni—idąc do domu, inni czekając na zabawę.

W tym czasie kilku członków z Koła Krężnicy zostali napadnięci przez członków Koła miejscowego, którzy byli zaopatrzeni w pałki, drągi od płotów i rozmaitego rodzaju żelaza. Wywdzięczali się tak za przybycie, że koledzy przewracali się z omdlenia, z ranine głowy. A przecież Koło w Krężnicy otrzymało zaproszenie piśmienne, jak również i ustne!

Po co zapraszać, a później bić, po co nawiązywać stosunki koleżeńskie, sąsiedzkie, po co pracować wzajemnie przez tyle lat, a później w jednej chwili wszystko rozwiać, spodlić, zdeptać?!

Jeżeli praca oświatowa w Kołach Młodzieży Wiejskiej w ten sposób rozwijać się zacznie, to nasze młode życie i te porywy szlachetne, jakie się przejawiać zaczęły w pracy Kół Mł. Wiejskiej pogrążymy na długo w odmęcie ciemnoty.

Zarząd Koła w Krężnicy.

Dobrze byłoby, aby tę sprawę wyjaśniło ze swej strony Koło we Wzgórzu, które, jakby wyniknąć mogło z listu postąpiło bardzo źle, bijąc swoich gości. Toć przecież zawsze istnieje wśród ludzi zwyczaj—że gościowi nic złego stać się nie może. *(Red.).*

Idziemy.

Z Koła w Szelkowie, pow. makowskiego.

Koło nasze zawiązane zostało w styczniu 1930 r. dzięki kol. Rybeczce, nauczycielowi tutejszej szkoły powszechnej, który pracuje w naszem Kole wprost z zaparciem się siebie. Stara się Koło nasze postawić na najwyższym poziomie i swego dokona, ponieważ obrał sobie hasło — nie zrażajmy się niepowodzeniem.

Pragniemy mu dopómóc, chociaż może nie wszyscy.

A niepowodzeń jest moc. Istnieje u nas od kilku lat Związek Strzelecki. my, zakładając nasze Koło, byliśmy myśli, że będziemy razem współpracowali, tymczasem okazuje się, że im jakoś władza wyższa zabroniła współpracy z nami. Jaka to władza nie wiemy, ale musi być bardzo niemądra. A może oni sami nie chcieli. (Prędzej to ostatnie, bo władze Zw. Strzeleckiego chętnie się godzą na współpracę z Kołami. Red.)

Koło nasze liczy obecnie 25 członków, w tem 16 koleżanek. Dotkliwie daje się odczuć u nas brak domu ludowego. Nie mamy lokalu na zebrania. Narazie zebrania oraz przedstawienia teatralne urządzamy w lokalu szkolnym, teraz zaś zabaw tanecznych władze zabroniły, pomimo że wszystkie nasze zabawy odbywały się bez zarzutu. Co robić? Ano trzeba wybudować włas ny budynek, żeby nie być zależnym od nikogo.

W dniu 25 stycznia jednogłośnie została uchwalona budowa Domu Ludowego w Szelkowie. Teraz najważniejsze, skąd wziąć pieniędzy? Otóż my z takich środków czerpiemy dochody jak: przedstawienia teatralne, zabawy taneczne, bądź to w mieszkaniu, bądź na wolnem powietrzu (w lesie), ale to jeszcze mało. Dobrowolnie opodatkowaliśmy się w wysokości 6 złotych jednorazowo oraz 50 groszy jako składka miesięczna.

Uroczystość 3 Maja obchodziliśmy wspaniale. Chór Koła Młodzieży pod przewodnictwem p. Przybylskiego, miejscowego organisty, odśpiewał kilka ładnych piosenek ludowych na głosy. Kol. Szymborska wygłosiła bardzo ładny wiersz, za co w imieniu Koła składam jej podziękowanie oraz, życzę żeby dostała dobrego no i ładnego męża.

Narazie skończę, jak wybudujemy dom to napiszę, ile nas kosztował, tymczasem Cześć!! (Oj, to chyba nieprędko! A może? Red.)

Wł. Rzepiński.

Na Zjazd do Warszawy.

Na dzień Pieśni Ludowej, na rady gromadzkie i pospólne wytknięcie dróg rozwoju Młodej Wsi, na zespolenie się bliższe braci związkowej—przybywajcie! 15 i 16 czerwca—to IV Walny Zjazd Rodziny Związkowej stołecznego województwa.

Stawmy się licznie—niech Warszawa czuje Młodą Wieś!

Prezydjum.



Wspomnienia z kursu Wychow. Fizycznego

Prawdę powiedziawszy, to u nas w. f. w Kołach traktuje się po macoszemu!

— Bo prawda—niema kto wytłomaczyć—jakie korzyści daje praca w. f. i p. w. Ale to nic dziwnego — bo przecież jeden instruktor w. f. i p. w. na całe województwo, rady sobie nie da — objechać wszystkie Koła i do tego jeszcze czegoś nauczyć.

Więc nic dziwnego, że kiedy się organizuje jaki kurs w. f. czy obóz letni, kolega Ciszek musi brać nogi za pas i język mocny przyszykować, gdyż do każdego członka—dobrze się trzeba nagadać, nim się zdecyduje z domu wyruszyć.

To też i zimą, gdy się organizował w Warszawie kurs w. f. kol. Ciszek musiał codziennie — do Kurowa telefonować, gdyż na godzinę było dwadzieścia odmian—a mało jeszcze telefonować—trzeba było i przyjechać—nim — zdecydowałyśmy się wyjechać na kurs!

No i po tylu różnych kłopotach, 25 stycznia znalazłyśmy się w Cytadeli. Gdzie właśnie miał odbyć się kurs dla przodownic ćwiczeń cielesnych.

Cytadela zrobiła na nas przykre wrażenie — dawne katusze, jakie tu musieli znosić nasi przodkowie—za czasów moskiewskich.

I chociaż na kursie było nam miło i wesoło w gronie tak miłych koleżanek, oraz naszej „szarży“, która była dla nas bardzo wyrozumiała. Chociaż łatwo było i karniaka dostać za jakiekolwiek opóźnienie się lub niewykonanie rozkazu. Lecz pierwsze wrażenie pozostało w nas do tej pory—gdyż żadna siła nie zdoła wytrzeć z pamięci kasztana do pół wyszarpanego przez kule moskiewskie, później tej studni pamiętnej, w której się ludzi żywych mełło na masę. Albo tego męczennika, który własną krwią wypisał na murze:

„Męczennikom cześć i chwała.
Męczennikom cześć!“

Przecież to byli ludzie nasi, którzy szli dla idei a hasłem ich była „Ojczyzna“. Dawali całe stosy ofiar, a wzamian nic nie brali. Bo gdyby nie oni — może dziś i nie mielibyśmy Polski.

Ich ofiary wołają o pomstę do nieba! O, ciężko grzeszymy względem nich—nie pracując w miarę sił nad wzmocnieniem odzyskanego państwa.

Na kursie—to nie w domu i nie u siebie w Kole, tu trzeba podlegać rozkazom i umieć się podporządkować!

Rano o siódmej służbowa gwiżdże na pobudkę. Choć człek chęci wstać niema, ale mus go wypędza z pod koca, gdyż za 45 minut modlitwa.

Na gwizdek robi się szum na sali. Biedna służbowa—wtenczas ma się z pyszna! Bo spadają na nią gromy z piętrowych łóżek w postaci słów, poduszek i pantofli. Gdyż są na kursie takie, co ubiorą się w ciągu 10 minut i takie też, że potrzebują godzinę najmniej loczki sobie rozkręcać!

Ale głupstwo wstawanie i ubieranie się. Gorzej było w pierwszym tygodniu z naszemi mięśniami — gdyż wszystkie dawno się nie ćwiczyły, lub wcale nie znały gimnastyki.

Gdy nas wziął pan Orłowicz (to jest profesor filozofji, a z nami miał lekkoatletykę) w swoje ręce, to nie można było się niczem wykręcić. Chociaż prawdę powiedziawszy — tośmy najlepiej lubiały zaprawę lekkoatletyczną — skakanie na czterech kondygnacjach skrzyni.

I któraś z koleżanek, aż przyśpiewkę ułożyła.

Najlepiej lubimy
Gdy jest atletyka,
I gdy pan Orłowicz,
Razem z nami fika.

Bo naprawdę — nikt wtedy nie czuł zmęczenia, gdyż nie pozwalała nasza ambicja. Żeby nie przeskoczyć metr w zwyż, czy więcej, lub nie fiknąć przez skrzynię...

Uczestniczki na kursie były z różnych organizacji, jak harcerki, sokolice, strzelczynie. Stowarzyszenie M. P. i Kół. M. W. Ale tu trzeba przyznać, że nas było najwięcej, bo aż sześć z Koła M. W.

Gimnastykę i systematykę miała z nami nasza p. komendantka Szalajówna codziennie, a potem — to już same musiałyśmy lekcje gimnastyki prowadzić.

Cały dzień miałyśmy wypełniony wykładami — albo ćwiczeniami. To też każda wyczekiwała wieczoru. Że to był karnawał — czas na zabawy, a myśmy na takowe nie uczęszczały, gdyż czas na to nie pozwalał.

Więc żeby sobie czas ugrzyjemnić—urządziłysmy „maskarady“ u siebie i same. Ze śpiewem tańcami i orkiestrą, która się składała z mandoliny, miednicy i kubła.

Żebyście koleżanki i koledzy wiedzieli jak to miło się bawią, w gronie koleżanek — poprzebieranych — za marynarzy, żyda i jeszcze innych Antków. A dziewczynki, za różne baletnice, gdyż mięśnie i kości miały wyćwiczone, więc łatwo się było wyłamywać w różnych tańcach.

— Bawić się było dobrze, lecz przy końcu ostatniego tygodnia, nie mogły myślić już o „maskaradach“. Tylko trzeba się było przygotować do egzaminu—ponieważ każda chciała wyjechać z dobrem zaświadczeniem, bo od tego zależał nasz wyjazd do Gostynina na letni obóz.

Na zakończenie kursu był pokaz gimnastyki i lekkoatletyki, inscenizacji piosenek i wiersza grupowo.

Koleżanki i koledzy, z serca wam radzimy, że jeżeli się wam nadaży sposobność jechać — na kurs w. f. albo na obóz letni, nie namyślajcie się długo! Gdyż na takim kursie, obozie, bardzo dużo się korzysta, a przecież nam to potrzebne dla własnego zdrowia.

Tadzia Kozakówna.



Oddział w f. i p, w. w Drozdówce, woj. Lubelskie.

Należność pocztową opłacono ryczałtem



Przed soborem prawosławnym w Polsce.

Zarówno w czasach przedrozbiorowych, jak i obecnie kościół prawosławny posiadał w Polsce tak zwaną autokefalję, to znaczy niezależność w zakresie własnych spraw. Najwyższą władzą kościoła autokefalicznego jest sobór, składający się z przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego i wyznawców kościoła prawosławnego. Obecnie Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał dekret, udzielający pozwolenia na zwołanie Soboru, do którego jednak materjał przygotować powinien św. Synod—jako najwyższa władza duchowna kościoła prawosławnego w Polsce. W dniu 1 czerwca rozpoczął swoje prace św. Synod, w Warszawie zaś w dniu 2 czerwca kollegjum Synodu przyjęte zostało przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i w czasie audjencji złożyło głowie Państwa podziękowanie za zezwolenie na zwołanie Soboru zgodnie z prawami i zwyczajami kościoła prawosławnego.

O sytuacji pieniężnej państwa.

B. minister p. Czechowicz, występując z B.B.W.R. złożył do prasy oświadczenie, w którem wyraził pogląd, że sytuacja państwa pogorszyła się od początku 1929 r., co wpłynąć miało na obniżenie przypływu kredytu zagranicznego. W odpowiedzi na to minister Matuszewski zaprzeczył tym twierdzeniom p. Czechowicza. Według jego poglądu przypływ kapitałów zagranicznych załamał się już w połowie 1928 r., a istotną jego przyczyną był nie stan finansowy Polski tylko ciasnota na rynku gotówkowym amerykańskim, głównym dostawcy kredytów dla Europy. Dalej stwierdza p. Matuszewski, że w grudniu 1929 roku doszła do skutku wielka tranzakcja kredytowa na sfinansowanie dostawy wagonów kolejowych przez przemysł krajowy. Rząd polski mógłby, zdaniem ministra, uzyskać ogromne środki kredytowe, gdyby szukał efektu nie istotnych zdobyczy.

Fałszywy alarm.

Senat wolnego miasta Gdańska w dniu 21 b. m. zgłosił do Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku wniosek, w którym domaga się decyzji, że Polska wykorzystywać ma całkowicie port gdański oraz zaprzestać ma popierania ruchu towarowego i osobowego na Gdynię.

Skarga Senatu wywołała w sekretarjacie Ligi Narodów zdziwienie, ponieważ nikt nie może Polsce zabronić budowy portów na swojem terytorjum i wysyłać przez te porty dowolnej ilości towarów.

Śledztwo w sprawie strzałów na granicy polsko-niemieckiej.

Po zamordowaniu przez straż graniczną niemiecką oficera polskiej straży granicznej oraz uprowadzeniu drugiego na terytorjum niemieckie (o czem pisaliśmy w numerze poprzednim „Siewu“) — wyłoniona została przez obydwa państwa komisja, która ma zbadać szczegółowo zajście oraz wykryć winnych tego zajścia.

Krwawe walki w Indjach.

Rząd socjalistyczny angielski nie postępuje zgodnie z nakazami międzynarodówki socjalistycznej, która zabrania ciemiężenia narodów — bowiem w Indjach w dalszym ciągu odbywają się krwawe walki między tłumami Hindusów oraz policją i wojskiem angielskiem, za co odpowiedzialność spada na rząd angielski. W ostatnich czasach odbył się szereg krwawych starć w Peshawarze i Wadalu. Najbardziej burzliwe nastroje panują wśród ludności hinduskiej, zamieszkującej pogranicze Afganistanu.

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej*

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.